



Joanna Christek

THE

PERFECT

Defender

BRACIA MCKINLEY #2



Copyright © 2024
Joanna Chwistek
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-253-8

JOANNA CHWISTEK

**THE PERFECT
DEFENDER**

BRACIA MCKINLEY #2

OŚWIĘCIM 2024

Mojemu mężowi

Nie każdy bohater nosi pelerynę

1



Noemi

Serce mocno tłukło się w mojej klatce piersiowej, a dłonie zrobiły się wilgotne od potu. Podjęłam już decyzję i wiedziałam, że zrobię to, co uważam za słuszne, ale chciałam, żeby ojciec i bracia mnie zrozumieli.

Bycie najmłodszą w rodzinie, do tego jedyną kobietą, nie wiązało się tylko z przywilejami, ale miało także swoje minusy, a jednym z nich była nieustanna kontrola i próba ingerencji w moje życie. Zazwyczaj radziłam sobie świetnie z całą czwórką, ojcem i trzema braćmi, ale teraz chodziło o coś zupełnie innego niż facet lub jakieś wyjście. Tym razem chciałam wyjechać i to najdalej, jak to tylko możliwe.

Siedziałam naprzeciwko ojca, czekając na werdykt. Wyjadę stąd tak czy inaczej, albo w pokoju, albo w stanie wojny, nie obchodziło mnie to. Wiedziałam, że żaden z nich nie mógł długo się na mnie gniewać i prędzej czy później zaczną przeproszać za swoją porywczosć.

Zane, mój najstarszy brat, stał za biurkiem obok ojca i patrzył na mnie ze złością, zapewne dziwiąc się, że miałam czelność powiedzieć im coś takiego. Rick zaś siedział obok mnie w kompletnym milczeniu, a najmłodszy, Troy, buszował właśnie w barku ojca, poszukując czegoś mocniejszego.

Tę rozmowę odbyliśmy już tydzień temu i musiałam przyznać, że wtedy czułam się o wiele gorzej, teraz bracia i ojciec,

owszem, byli zdenerwowani, ale wydawali się pogodzeni z sytuacją. Liczyłam się z tym, że spróbują kombinować, zwłaszcza Zane, ale ja już nie byłam małą dziewczynką i potrafiłam sobie z nimi poradzić.

To oni ponosili winę za to, że ilekroć jakiś facet chciał się do mnie zbliżyć, uciekał z podkulonym ogonem. To oni byli odpowiedzialni za to, że wyjście na każdą imprezę wiązało się z kłamstwami, kombinowaniem i wiecznym strachem, że mogą mnie szukać.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz, Noemi? – odezwał się ojciec lekko schrypniętym głosem.

Zadzwonił dziś rano, by mnie poinformować, żebym po południu przyjechała do jego biura, ale nie miałam pojęcia, że zastanę tu także moich braci, i to w pełnym składzie. Czułam, że będą mnie próbowali przekonać do zmiany zdania, ale po moim trupie.

Między mną a Carterem sprawy zaszły za daleko. Nie czułam się już dobrze w tym mieście, a nawet we własnym domu. Musiałam zmienić otoczenie, wyjechać, żeby w końcu złapać oddech.

Mój związek z chłopakiem, który jako jedyny nie bał się moich braci, skończył się katastrofą. Carter, bo tak miał na imię dupek, który okazał się zdradzieckim kutasem, nadal mnie nachodził, wysyłał prezenty i pojawiał się wszędzie tam, gdzie ja, co zaczynało mnie już przerażać. Od czterech miesięcy nieustannie mówiłam mu, że to koniec, a ja nigdy nie wybaczę mu zdrady, ale ten złamas tego nie rozumiał.

Nie dowiedziałabym się o tym, co wyprawiał, gdyby nie cholerny przypadek. Miałam lecieć z ojcem do Los Angeles. Marc musiał załatwić tam interesy ze swoim znajomym Piersem McKinleyem, a ja chciałam trochę pozwiedzać i powygrzewać się na plaży, ale niestety w ostatniej chwili spotkanie zostało odwołane, bo przyjaciel ojca zachorował. Pragnęłam zrobić Carterowi niespodziankę i pojechałam do jego mieszkania, a tam... Mia-

łam swój klucz, dlatego nawet nie pukałam. Ten kutas namawiał mnie, żebym z nim zamieszkała, chociaż mnie zdradzał! Kiedy tylko otworzyłam drzwi, już z holu słyszałam jęki i okrzyki wyraźnie świadczące o tym, co działo się w sypialni, w której ja także z nim spałam.

Kiedy weszłam do środka, na materacu klęczała blondwłosa kobieta, a Carter pieprzył ją w tyłek. Nie odezwałam się nawet, a oni mnie nie widzieli, więc wyciągnęłam z torebki telefon i zrobiłam im zdjęcie, które wysłałam chłopakowi dopiero, kiedy wróciłam do domu. Carter szalał, próbował się tłumaczyć, ale ja mu na to nie pozwoliłam. Takich rzeczy nie da się wyjaśnić. To, że dał mi spokój chociaż na jakiś czas, było zasługą moich braci. W tym jednym przypadku ich nadopiekuńczość jednak okazała się pożyteczna.

– Tak, jestem pewna – potwierdziłam, starając się, żeby mój głos brzmiał stanowczo. – Chcę wyjechać, zacząć staż gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna i gdzie nie sięgają wasze macki.

Zane prychnął, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Załatwię ci staż w takim miejscu, że nie dostaniesz taryfy ulgowej – zapewnił, spoglądając na ojca.

Wiedziałam już, że ten miał zamiar pozwolić mi wyjechać, jedynie moi bracia stawiali jeszcze opór. Wyjadę tak czy inaczej, ale nie chciałam się z nimi rozstawać w złości. Miałam dość tego, że Carter wysyłał mi prezenty, pojawiał się w miejscach, w których ja się pojawiałam i pisał do mnie oraz dzwonił, często z innych numerów i często nawet się nie odzywał, kiedy odbierałam połączenie.

Zaczęłam podejrzewać, że facet jest niespełna rozumu, kiedy dostałam kilka kompletów bielizny, futrzane kajdanki czy skórzane rękawiczki. Czarę goryczy jednak przelały zdjęcia otrzymane kilka tygodni temu. Przedstawiały one domek gdzieś na wsi, wśród zieleni, a na każdym widniały podpisy w stylu „To nasz wspólny dom i wkrótce Cię tam zabiorę” albo „Już nie-

długo, Noemi". Nie wspomniałam o tym braciom, ale ogarnęło mnie przerażenie. Poszłam nawet na policję, ale nie miałam żadnych dowodów na to, że to Carter mnie nachodził, więc tak naprawdę odesłano mnie z kwitkiem. Jedyłą moją nadzieję stanowiło to, że chłopak odpuści, jeśli zniknę z miasta i nikt nie będzie wiedział, gdzie jestem.

– Tu nie chodzi tylko o staż. – Spojrzałam na Zane'a, a następnie utkwiałam wzrok w ojcu. – Chcę zapomnieć o Carterze, zmienić otoczenie. Przecież nie wyjeżdżam na zawsze, to tylko tymczasowe rozwiązanie – tłumaczyłam cierpliwie. – I nie, to nie jest to, co myślicie. Ja nie proszę was o zgodę, ja wam oznajmiam.

Przez gabinet przeszedł szmer dezaprobaty, a ja uniosłam podbródek jeszcze wyżej. Wychowało mnie czterech facetów i wiedziałam, że każda oznaka słabości lub zwątpienia będzie wykorzystana przeciwko mnie, a na to nie mogłam pozwolić, nie tym razem. Wiele rzeczy potrafiłam odpuścić, ale nie to.

Mój Boże, gdyby ta zgraja dowiedziała się o tych przesyłkach, zdjęciach, bez wątpienia Carter skończyłby na cmentarzu, a oni w więzieniu, a tego za cholerę nie chciałam.

Nie miałam pojęcia, czy bardziej nienawidzę go za to, że mnie zdradził, czy za to, że próbował mi wmówić, że ktoś mu czegoś dosypał, a tej kobiety kompletnie nie znał.

– Podejmujesz pochopne decyzje, Noemi – stwierdził siedzący obok mnie Rick. – Nikt nie będzie nad tobą skakał podczas stażu tylko dlatego, że masz na nazwisko Marshall.

– Na pewno – prychnęłam, ledwo nad sobą panując. – W tym mieście nie ma miejsca, do którego nie sięgałyby wasze macki, a ja chcę być traktowana sprawiedliwie, nie rozumiecie tego? Chcę też wyjechać i...

– Zatkuję tego gnoja i nie będziesz musiała wyjeżdżać, żeby o nim zapomnieć – wtrącił Troy.

Ojciec słuchał naszej rozmowy z uwagą, zerkając kolejno na każdego z nas, jakby próbował podjąć jakieś sensowne decy-

zje. Naprawdę nie rozumiał, że żaden z nich nie miał nic do gadania, a moje walizki zostały już spakowane?

– To nie chodzi tylko o Cartera, ale także o staż, który chcę odbyć we właściwych warunkach – tłumaczyłam cierpliwie. – Bez zagrożenia, że ktoś się będzie ze mną cackał. Jestem dorosła. Nie widzicie tego?

– Oczywiście, że widzimy – stwierdził kwaśno Zane. – Dlatego powinnaś zostać w domu. Wokół kręci się wystarczająco wielu zwyrolu i innych szumowin.

Spojrzałam na brata, uśmiechając się lekko. Lekcja numer dwa, nigdy nie daj się wyprowadzić z równowagi, gdyż wtedy zyskają poczucie, że zwyciężyli, a ty się zdenerwujesz, bo twoje argumenty są marne. Nie tym razem.

– Jak wszędzie. – Wzruszyłam lekko ramionami.

– Nie uważasz, że trochę inaczej jest jednak, jeśli jesteśmy blisko? – zauważył Troy.

– Nie, bo podczas włamania mogę nie zdążyć po was zadzwonić, jeśli ktoś mnie będzie akurat gwałcił lub przystawiał nóż do szyi – stwierdziłam, przesuwając kolejno spojrzeniem po twarzach braci i ojca. Tylko Marc pozostawał niewzruszony. Czułam, że podjął już decyzję, pozwalał się nam jedynie wykrzyczeć.

– Noemi... – Rick przewrócił oczami, powoli tracąc cierpliwość.

Moi bracia byli diabelnie przystojni, dziedzicząc niemal wszystkie geny po naszym ojcu, którego włosy, teraz już przyprószone siwizną, kiedyś miały kruczoczarny kolor. Cała trójka była równie wysoka i barczysta jak on. Różniliśmy się wyglądem, gdyby nie nazwisko, nikt by nie pomyślał, że jesteśmy rodzeństwem. Sama miałam włosy... niemalże czerwone, a oczy niebieskie.

– Nie zgadzam się z tym wyjazdem – burknął Rick.

– Nie musisz – syknęłam. – Jakoś to przeżyję.

– Dosyć. – Nagle do rozmowy wtrącił się ojciec, który powiedział jedynie jedno zdanie, odkąd tu weszłam. – Załatwiłaś już ten staż?

– Nie, jeszcze nie – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Chciałam lecieć do Nowego Jorku i tam na miejscu się tym zająć. Po prostu musiałam jak najszybciej wyjechać.

– Nie będę cię zatrzymywał siłą – odezwał się cichym głosem ojciec, a ja skupiłam na nim całą swoją uwagę.

Widziałam wyraźnie, że w jego oczach czaił się smutek.

– Jednakże mam pewne uwagi do kierunku, w jakim chcesz się udać.

Nie powiem, że mi nie ulżyło. Zależało mi na tym, żeby wyjechać stąd w przyjaznej atmosferze.

– Tato... – próbował mu przerwać Troy, ale ojciec uniósł dłoń i to wystarczyło, żeby mój brat zamilkł.

– Nie będę owijał w bawełnę, dziecko – odezwał się Marc, patrząc mi w oczy. – Jesteś dla nas najcenniejszym skarbem, młodą, śliczną kobietą i... – Przełknął głośno ślinę. – Nie poradzę sobie z twoim wyjazdem do Nowego Jorku, do reszty osiwieję i zwariuję. Chyba że zgodzisz się na moje rozwiązanie.

– Jakie? – zapytałam szybko.

Czy okazałabym się na tyle bezduszna, żeby wyjechać, widząc, jak ojciec bardzo się o mnie martwił?

– Chciałbym pożyć spokojnie, skarbie, mam już swoje lata – tłumaczył cierpliwie. – Nie chciałbym ci podcinać skrzydeł, Noemi, ale zrozum, ja...

– Tato – warknął Zane. – Nie ma takiej cholernej opcji, słyszysz?

Marc rzucił najstarszemu synowi szybkie spojrzenie, a następnie znów skupił całą uwagę na mnie.

– Pragnę, żebyś zaznała szczęścia, i nie chciałbym się o ciebie martwić, rozumiesz? A przynajmniej nie tak bardzo.

– Co proponujesz? – zapytałam, po czym głośno przełknęłam ślinę.

– Kiedy powiedziałeś o tym stażu i że chcesz wyjechać, pomyślałem, że jest to dla mnie kompletnie nie do przyjęcia, jeśli zostaniesz całkiem sama.

– Nie wybierasz się ze mną? – zapytałam zaskoczona, na co ojciec pokręcił głową. – I mam nadzieję, że oni także nie – odezwałam się, wskazując kolejno na moich wściekłych braci.

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył natychmiast. – Ale pomyślałem, że mam sposób na to, żebyśmy czuli się spokojniej, kiedy ty się rozwijasz.

– Jaki to sposób? – zapytałam ponownie.

– Mój przyjaciel, Piers McKinley – wyjaśnił. – Wiesz, kim jest, prawda?

– Tak – przyznałam. – Ma linie lotnicze.

– Teraz firmę prowadzą jego synowie, ale obiecał mi, że jeśli tylko zechcesz, dostaniesz u nich staż – wyjaśnił. – Piers także na czas twojego pobytu wynajmie ci jeden ze swoich apartamentów – dodał szybko. – Poczuję się lepiej, wiedząc, że ktoś będzie obok, w razie czego.

– Tato, jestem dorosła i...

– Ale mimo wszystko zbyt młoda i zdecydowanie zbyt bogata, rozumiesz? – przerwał mi ostro. – Nikt nie będzie cię tam trzymał za rączkę, ale muszę mieć świadomość, że ktoś jest blisko. Uparłaś się na wyjazd, dobrze, szanuję to. Ale to mój warunek, Noemi. Mam nadzieję, że zrobisz to dla starego ojca, który oszałeje ze zmartwienia, jeśli jednak postanowisz lecieć gdzie indziej, gdzie kompletnie nie mam żadnych kontaktów ani znajomości.

Ten kij ma dwa końce. Ja potrafiłam grać im na uczuciach, wymuszać pewne zachowania, ale mój ojciec także był w tym mistrzem.

– Dobrze – zgodziłam się po chwili, słysząc parskania, warknięcia i inne dziwne odgłosy braci. – Polecę do Los Angeles i tam podejmę staż.

Ojciec powoli kiwnął głową, ale na jego twarzy zobaczyłam wyraźnie malującą się ulgę.

– Tonny odwiezie cię jutro na lotnisko. Zarezerwowałem ci już lot.

Skrzywiłam się lekko. Czyli wiedział, że się zgodzę, kiedy postawi mnie pod ścianą i wyciągnie asa z rękawa w postaci swojego zmartwienia.

– Przylecę do ciebie – odezwał się Zane, a w jego głosie porzmiewało ostrzeżenie. – I masz dzwonić, gdyby cokolwiek się działo, łapiesz?

Spojrzałam na brata ze złością i dużo nie brakowało, żebym pokazała mu język, ale to zdecydowanie nie były te lata...

– Może wszyscy wpadniecie, co? – zadrwiłam, patrząc po kolei na nich.

– Świetny pomysł – oznajmił Troy.

Tylko przewróciłam oczami, ale w głębi duszy cieszyłam się z takiego rozwiązania. Wreszcie uwolnię się spod skrzydeł tej piekielnej czwórki i będę mogła żyć tak, jak mi się podoba. Odkąd dziesięć lat temu zmarła mama, ich troska i strach o mnie stały się niemal przytłaczające i czułam ciężar każdej swojej decyzji, chociaż tak naprawdę miałam prawo popełniać błędy i się na nich uczyć.

– Trzymajcie się ode mnie z daleka – burknęłam, powoli wstając z miejsca. – Mam zamiar pracować, zdobywać doświadczenie. Przestańcie mnie w końcu dusić. Nie planuję zostać striptizerką ani zmieniać facetów co noc.

– Tylko byś spróbowała. – Rick szturchnął mnie łokciem, na co prawie straciłam równowagę.

Posłałam im całusa w powietrzu, a następnie pośpiesznie opuściłam gabinet ojca, machając na pożegnanie jego sekretarce. Upragniona wolność nadchodziła wielkimi krokami, a ja już nie mogłam się doczekać chwili, kiedy znajdę się w samolocie z daleka od popieprzonego Cartera i całej tej piekielnej czwórki.

2



Noemi

Ostatni raz rzuciłam okiem na swój pokój, ale nie czułam smutku, jedynie ogromne podekscytowanie na samą myśl, że lada chwila znajdę się na lotnisku z daleka od tej bandy zaborczych i kontrolujących facetów. To prawdziwe utrapienie mieć trzech braci i ojca, którzy wskoczyliby za tobą w ogień. Każda moja łza zawsze wiązała się z pytaniami „kto”, „kiedy” i „dlaczego”. Gdyby mogli, podpaliliby dla mnie świat, i naprawdę to doceniałam, z tym że kiedy miałam dwanaście, no może czternaście lat oraz wcześniej. Teraz? Taka armia była jedynie sporym utrudnieniem, a ja potrzebowałam odetchnąć.

Kiedy zeszedłam na parter, Tonny już na mnie czekał. Chwilę wcześniej zapakował moje walizki do samochodu. Mężczyzna był tuż przed trzydziestką i pracował jako kierowca mojej rodziny. Ojciec Tonny'ego pełnił funkcję szefa ochrony naszej firmy, a chłopak dobrych kilka lat temu, zaraz po skończeniu college'u dostał pracę jako szofer. Lubiłam go, bo kiedy chodziłam jeszcze do szkoły, Tonny nagiął dla mnie niektóre zakazy ojca, zwłaszcza wtedy, kiedy musiałam po lekcjach wracać od razu do domu, a chciałam zajrzeć do galerii handlowej. O ile dobrze liczyłam, mężczyzna przez prawie dziesięć lat pracował dla nas, najczęściej wożąc mnie i odbierając z zajęć. Był dość przystojny, a jego sylwetka i rozbudowane mięśnie sprawiały, że czułam się przy nim bezpieczna.

– Gotowa? – zapytał, mierząc mnie uważnym spojrzeniem, na co tylko skinęłam głową, stawiając stopę na ostatnim stopniu.

Miałam na sobie dżinsowe spodnie i koszulę w czerwono-czarną kratę oraz białe tenisówki. Musiało być mi wygodnie w czasie długiego lotu. W Seattle panował chłód, wręcz mróz, a pogoda w Los Angeles była zupełnie inna, więc nie chciałam brać ze sobą płaszcza i kozaków. W aucie działało ogrzewanie, na lotnisku także, więc nie czułam takiej potrzeby.

– Tak – potwierdziłam, mijając go w holu.

Z ojcem i braćmi pożegnałam się z samego rana, zaraz przed ważnym spotkaniem, które mieli z jakimś inwestorem. Marc to deweloper, a w prowadzeniu interesów pomagali mu moi bracia. Gdybym chciała, mogłabym odbyć staż w naszej rodzinnej firmie, ale musiałam odmówić, nie chcąc, by traktowano mnie jak księżniczkę. Miałam pracować i się uczyć, zdobywać wiedzę, a zdawałam sobie sprawę, że przy całej tej czwórce to okazałoby się niemożliwe.

Nie umiesz czegoś zrobić? To zostaw.

Chcesz wyjść szybciej z pracy? Pewnie.

Męczyci cię to? Ktoś inny się tym zajmie.

Nie, dziękuję.

Usiadłam na tylnej kanapie luksusowego mercedesa mojego ojca i patrzyłam, jak Tonny podchodzi do drzwi kierowcy, otwiera je, a następnie zajmuje swoje miejsce.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zapytał, odpalając silnik.

No tak, zapomniałam jeszcze, że oprócz trzech braci i ojca był jeszcze on. Facet, który nie tylko, że mnie woził, niejednokrotnie robił za moją niańkę. I owszem, często widząc, jak męczył mnie te zakazy i nakazy ojca, nagiął je, ale nie, jeśli chodziło o bezpieczeństwo. A teraz mieli stracić mnie z oczu na całe miesiące i chyba Tonny także nie czuł się na to gotowy.

Prawda była taka, że woził mnie jeszcze na zajęcia, mimo iż osiągnęłam pełnoletność. Tak to właśnie wyglądało, wiedziałam, że muszę wyjechać, bo ta banda nie wypuści mnie spod swoich skrzydeł aż do czterdziestki.

– To świetny pomysł – zapewniłam go szybko, spoglądając ostatni raz na swój rodzinny dom, który właśnie opuszczałam.

Auto sunęło powoli podjazdem w stronę żelaznej bramy.

– Carter przestał cię nachodzić – stwierdził po chwili Tonny.

Fakt, nie pisał do mnie już od jakichś... dwóch tygodni, a ostatni prezent też przyszedł w podobnym czasie, ale to niczego nie zmieniało. Nie chciałam tu zostać, zmieniłam numer, usunęłam wszystkie konta na portalach społecznościowych i lada chwila zmienię adres.

– Maczałeś w tym palce? – zapytałam podejrzliwie.

– Być może. – Wzruszył lekko ramionami.

To całkiem prawdopodobne, z tym że wcześniej także miałam chwilowy spokój po interwencji braci, trwał on może dwa miesiące. Nie chciałam dostawać pieprzonych prezentów, kwiatów, czekoladek ani bielizny. Nie chciałam bać się każdego samochodu zwalniającego, kiedy szłam ulicą. Carter być może był jednym z tych obleśnych typów niepotrafiących znieść odrzucenia i może posunąłby się do wszystkiego, a ja wołałam nie ryzykować, tym bardziej że policja miała związane ręce, a lanie od braci wystarczało tylko na kilka tygodni. Jego błagalne wiadomości mogłam jeszcze znieść, ale nie te niespodzianki. Co zrobię, jeśli pewnego dnia przyśle mi bombę?

– Podjęłam decyzję, Tonny – powiedziałam ostro. – I nie mam zamiaru jej zmieniać. Muszę od was odpocząć.

– A co, jeśli my nie chcemy odpoczywać od ciebie? – odparł, zerkając na mnie we wstecznym lusterku.

– Jeśli czujecie potrzebę kontrolowania, macie niekończące się pokłady troski, to kupię wam psa – zadrwiłam. – I to takiego, który będzie wymagał masy uwagi i pracy. Co ty na to?

Tonny milczał przez dłuższą chwilę, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy. Dopiero po chwili zorientowałam się, że nie jechaliśmy drogą prowadzącą na lotnisko.

– Ej! – wykrzyknęłam. – Powinieneś skrócić!

Drgnął niespokojnie na dźwięk mojego głosu.

– Zawrócę – burknął. – Bez paniki.

Spojrzałam na zegarek. Na szczęście postanowiłam wyjechać trochę szybciej w obawie przed tym, że napotkamy na korki, więc ta drobna pomyłka nie sprawi, że spóźnię się na lot.

– Kiedy planujesz wrócić do domu?

– Nie wiem – odezwałam się po chwili. – Nie myślałam o tym jeszcze.

– Miesiąc? Dwa? – dopytywał.

Nie po to walczyłam z ojcem i braćmi, żeby wracać tu po kilku tygodniach.

– Bardziej sześć – sprostowałam, na co mężczyzna rzucił mi kolejne spojrzenie w lusterku. Nie był zadowolony.

– Noemi...

– Dość – odezwałam się, już lekko poirytowana. Lubiłam go, szanowałam, wiele mu zawdzięczałam, ale nie miał prawa zachowywać się w ten sposób, tym bardziej że nawet Marc i moi bracia wreszcie odpuścili temat. – Nie chcę już o tym rozmawiać. Wyjeżdżam i kropka, Tonny. Nic mi się nie stanie. Jestem dorosła.

– Dorosłym też zdarzają się różne rzeczy – prychnął.

– Oczywiście – potwierdziłam. – I jeśli ma coś mi się stać, to się stanie tutaj czy w Los Angeles. Przeznaczenia nie oszukasz.

– Byłem pewny, że twój ojciec ma więcej oleju w głowie i posłucha Zane'a – stwierdził z niesmakiem.

Uderzyłam dłonią w jego fotel, na co zerknął przez ramię.

– Patrz na drogę – upomniałam go. – I pilnuj swojego nosa, okej?

Doskonale wiedziałam, że oni wszyscy chcieliby rządzić, dyrygować, ale nie ze mną te numery. Czasami z trudem przy-

chodziło mi poradzić sobie z tym testosteronem, emocjami, ale miałam na to swoje sposoby. Ojciec, Zane, Rick i Troy bywali nieugięci, ale mój płacz działał na nich jak płachta na byka. Wtedy z trybu „Nie i koniec” włączał się tryb „kompromis” i wszyscy byli zadowoleni. Wtedy okazywało się, że jednak mogę iść na imprezę studencką, ale tylko do północy, a Tonny poczeka na mnie na kampusie, albo że mogę nocować u Avy, jeśli obiecam, że nie nigdzie nie wyjdziemy. Oczywiście, obiecywałam, co tylko chcieli, a i tak robiłam swoje, bo młodość i studenckie życie rządziły się swoimi prawami. Czy miałam wyrzuty sumienia? Być może na początku. Czy wymuszałam płacz, żeby cokolwiek ugrać? Jasne, że tak. I akurat z tym nie do końca zgadzało się moje sumienie, ale jak mogłam inaczej sobie z nimi poradzić? Cel uświęcał środki i tyle.

Wiedziałam, że gdyby mama żyła, wyglądałoby to inaczej, miałabym więcej swobody, bo ona nie dałaby mnie zamknąć w domu. W chwili kiedy zostałam jedyną kobietą w rodzinie, owinięto wokół mnie kokon, z którego nie mogłam się wydostać, a jeśli już się to udawało, to jedynie podstępem. W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki dozwolone, więc kłamałam, żeby zaznać chociaż odrobiny wolności, nie doprowadzając jednocześnie ojca i braci do ataku serca.

– Będę dzwonił – zapowiedział Tonny, kiedy dojeżdżaliśmy na lotnisko.

– Okej – rzuciłam, patrząc na ogromny parking.

– Masz odbierać – zażądał.

– Dobra – obiecałam.

Nie chciałam, by mnie odprowadzał, więc kiedy wyciągnął z bagażnika moje dwie walizki, natychmiast je pochwyciłam.

– Do zobaczenia, Tonny – pożegnałam się jedynie przez ramię, wzrokiem zabraniając mu się ruszyć z miejsca.

Nie chciałam już, by za mną łaził i mi pomagał. Kiedy po kilkunastu metrach obejrzałam się za siebie, mężczyzna nadal stał

tam, gdzie go zostawiłam, wlepiając we mnie uważne spojrzenie. Roześmiałam się i pokazałam mu język, a jego mina pozostała niewzruszona.

Od tej właśnie chwili zaczynałam nowe życie, a Tonny musiał się z tym pogodzić, podobnie jak cała ta horda kontrolujących dupków.

Kiedy siedziałam już w samolocie, poprosiłam, aby podano mi najlepszego szampana. W końcu byłam wolna i musiałam porządnie uczcić zmiany nadchodzące wielkimi krokami.